Nr. 273. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobota dnia 20 lipca 1901 r. **Rok XXXIV.**

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:

miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	miesięcznie .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po $1^{1}/_{2}$ hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz etitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Nowa polityka Rusinów.

I.

Polityka ruska i geneza radykalizmu ruskiego. Przyczyna abstynencji posłów ruskich w Sejmie. Zatrważający horoskop polityki radykałów i środki zaradcze przeciw temu.

Lwów 19 lipca.

Zachwiała się Austrja w posadach, przepadła już nasza biedna Galicja, Rusini bowiem uchwalili abstynencję.

Abstynencja ta wygląda zupełnie na zabawkę dziecinną — „daj mi Jasiu scyzoryk, to będziemy się bawić" — mówi Staś; — „Nie dam" — Jaś odpowiada; — „jak nie dajesz, to ja idę do domu" — odrzekł Jaś... — no i... poszedł.

Czyż nie wygląda to tak samo?

„Dajcie nam gimnazja ruskie, uniwersytet ruski, teatr ruski, sejm ruski i wszystkie większe posiadłości do rozparcelowania, wołają Rusini, a gdy tego nie dostaliśmy to z Sejmu występujemy!" Rusini zapomnieli widocznie o swojem własnem przysłowiu „baba z woza koniom lekszе".

A teraz zastanówmy się nad polityką prowadzoną przez Rusinów w ostatnich kilku latach, a przyczyna abstynencji okaże się nam sama w całej pełni.

Przed kilkunastu laty były u nas w kraju dwa stronnictwa ruskie t. j. moskalofilskie i narodowe, pierwsze ciągnęło pieniądze na uprawianie swej polityki z Rosji, drugie zaś ze składek księży ruskich.

Stronnictwo narodowe ruskie było nam Polakom sympatyczniejsze, przeto popieraliśmy je sądząc, że meneżerzy tego stronnictwa uczciwie myślą i że z biegiem czasu stanie się tak przez nas upragniony cud, iż Rusin Polakowi będzie przecież bratem.

Zakładano więc gimnazja i szkoły ruskie, mimo, że one nie były wcale pożądane, ani też na czasie.

Tymczasem oba stronnictwa ruskie między ludem nie znachodziły posłuchu, politykę uprawiali jedynie dobrze sytuowani, a nudzący się z braku zajęcia po wsiach księża ruscy i ich djaki.

Ponieważ polityka ta włościan nie zadowalniała, przeto tu i ówdzie przedzierać się począł do włościan prąd radykalny, a następstwem tego było, że włościanie ruscy w pierwszym rzędzie zwrócili się przeciw tym, kto im najbardziej dopiekł, t. j. przeciw księżom ruskim, którym mimo zniesienia pańszczyzny, pańszczyznę dotąd odrabiają w formie bądź to dawnej robocizny koło pola, bądź też w naturze, dając im bezpłatnie przy różnych obrzędach drób, jaja, chleb i zboże!

Radykalizm skierowany przeciw księżom ruskim stał się nader sympatycznym u włościan, zwolennicy nowi przybywali masami i wszędzie podnosić zaczęli włościanie zdanie, by *pańszczyznu popiwsku znesty i grunta popam widobraty.*

Księża ruscy, żyjący przeważnie pańszczyzną chłopską, zobaczyli wkrótce, że grunt z pod nóg im się usuwać poczyna i że radykalizm grozi ich interesom tak materjalnym jakoteż moralnym, trzeba było coś wymyśleć, by wzrok włościanina ruskiego od siebie odwrócić a na inny przedmiot skierować.

Po długich debatach i pracach przygotowawczych, *otcowie* skierowali też faktycznie pożądliwy wzrok *chliborobiw* na łany dworskie, *to wsio wasze*, powiedzieli *otcy*, tylko *trymajte sia nas krepko, a zabudte o popiwskij pańszczyni.*

Otóż wszyscy *otcy* chwycili się polityki radykalnej, jako ostatniej deski ratunku, a bojąc się, by radykalizm przeciw nim znowu się nie zwrócił i chłopek *o knyszi, kurki i jajci* się nie dopominał, ujęli ster radykalnej partji w swoje ręce i rzucili się do zakładania czytelń, by niemi zarządzać i mieć nad niemi kontrolę i ażeby ostrze radykalizmu odwrócić przeciw *Lacham, bo tra persze Lachiw wid nas wihnaty, by łany zabraty*, tak powtarzali *przeczestni apostołowie.*

Przyznać musimy, że krok ten polityczny *otcom* się udał, włościanin pożądliwe oko rzucił *na skarbowu pszenyciu*, a o *popiwskiej pańszczyni* na razie zapomniał... Czy na długo, to czas okaże!

Obecnie więc mamy jedną tylko partję ruską, tj. radykalną. Żądania bowiem wszystkich Rusinów są jednakowe, a streszczają się w powolnem, lecz systematycznem rugowaniu Polaków z urzędów, handlu i przemysłu, rozparcelowaniu większej własności między włościan ruskich, zaprowadzeniu w kościołach we wschodniej części kraju nabożeństwa dodatkowego w języku ruskim, usunięcia języka polskiego ze szkół i urzędów — słowem zupełnego wyrugowania Polaków ze wschodniej Galicji, a tem samem i podział Galicji na polską i ruską.

Partja radykalna ruska ma cztery odcienia, które oznaczają tylko sposób, w jaki najprędzej radykali swoje wyżej streszczone życzenia przeprowadzić zdołaliby i tak radykali-moskalofile sądzą, że przy pomocy Rosji, radykali-narodowcy przez bałamucenie włościan i bojkotowanie większych posiadaczy, radykali-klerykali za pomocą podżegań w cerkwi, radykali-rządowcy zaś za pomocą przymilań i fałszywego łaszenia się do rządu.

Całkiem naturalną rzeczą, że przy wyborach partja radykalna wszędzie po wsiach, mając na czele *otca*, rej wiedzie i ażeby partję podtrzymać *otcowie* głosili, że wybrani przez nich posłowie — cudów dokażą, że zniosą podatki, podzielą większą własność między wyborców, zniosą powinność wojskową itp. brednie.

Lud uwierzył i wybrał posłów w przeważnej części kuzynków *otców*, spodziewając się po nich bohaterskich czynów, tymczasem „Genko, Włodko i Iwancio" dla ludu ruskiego nic nie uczynili, bo tego, co *otcy* obiecywali, zrobić nie są w stanie, a włości rentowe, ulgi podatkowe i różne inne dobrodziejstwa uchwalono w myśl wniosków posłów „Polaków". Posłowie więc ruscy nie mając czem przed wyborcami się pochwalić, a bojąc się o swe mandaty uradzili abstynencję.

Wtedy bowiem można będzie włościaninowi powiedzieć: *my chtiły wsio dla was zrobyty, nas je mało — a Lachy ne dopuskajut do toho, tomu my wystupyły z sojmu, bo ne chtiłyśmo was prodawaty i na waszu krywdu sia dywyty.*

To jest przyczyną i celem abstynencji, to skutki, jeżeli się komuś więcej obiecuje, aniżeli dać i zrobić można.

Polityka ta jednak, kto wie czy wyda jakie owoce, gdyż znajdą się i tacy, którzy wyjaśnią temu ruskiemu włościaninowi, ten cały machjawelizm, objaśnią go, że „posłowie wasi wystąpili ze sejmu dlatego, że za wiele niemożebności wam przyrzekli, a im samym rozchodzi się głównie o mandaty, popełnili więc wobec was polityczne oszustwo!"

A teraz przejdźmy do tej ruskiej polityki radykalnej i zastanówmy się nad nią.

Kolej Lwów-Winniki.

Jedną z najważniejszych spraw dla rozwoju Lwowa jest kolej ze Lwowa przez Winniki na Przemyślany i Brzeżany do Podhajec, która równocześnie ma doniosłe ekonomiczne znaczenie dla jednej z większych i dotychczas upośledzonych części kraju. Po wybudowaniu zapewnionych już w najbliższej przyszłości bądź przez państwo, bądź przez kraj kolei żelaznych pozostanie jeszcze w Galicji pięć powiatów bez żadnego połączenia kolejowego, a do tych ekonomicznie upośledzonych części kraju należą właśnie powiaty: przemyślański, brzeżański i podhajecki.

Znaczna ta przestrzeń kraju posiada miasto obwodowe Brzeżany i dwa znaczniejsze miasta powiatowe Przemyślany i Podhajce, a choć leży tuż w pobliżu ogniska umysłowego i handlowego naszego kraju i ma wszelkie naturalne warunki ekonomicznego i intelektualnego rozwoju, nie może się wydźwignąć z zastoju, a nawet z dniem każdym upada, bo brak jej środków nowoczesnej komunikacji.

Cierpi na braku kolei w szczególności miasto Brzeżany, które jako siedziba sądu obwodowego, starostwa, powiatowej dyrekcji skarbu, gimnazjum, dwu uzupełniających komend wojskowych etc. połączenia kolejowego dla swego rozwoju koniecznie potrzebuje.

Pomijając zatem względy sprawiedliwości, którymi się polityka kolejowa kierować winna, to już sam dobrze zrozumiany interes państwa i kraju od nieochybnej ruiny ekonomicznej.

Wedle przedłożonej przez krajowe biuro kolejowe opinji, opartej na projektach i studjach trasy już dawniej opracowanej, — wynosiłaby kolej Podhajce-Brzeżany-Przemyślany-Winniki-Lwów, a mianowicie z postawieniem ważnej dla miasta Lwowa stacji przy rogatce Łyczakowskiej i z dalszem połączeniem tej stacji z linją kolei czerniowieckiej w 9 klm. tej kolei przed głównym dworcem kolejowym lwowskim przestrzeń 120 klm. i kosztowałaby 13,000.000 koron, a w razie skrócenia tej linji o $2^{1}/_{2}$ klm. i bezpośredniego połączenia stacji w Winnikach z koleją Lwowsko-Czerniowiecką w 9 klm. z pominięciem browaru Grunda kosztowałaby budowa mniej o 460.000 koron czyli kwotę 12,540.000 koron.

Za podstawę powyższego obliczenia przyjęło biuro kolejowe urządzenie typów kolei lokalnych.

Rentowność tej kolei przedstawia się nader korzystnie.

Wedle zestawienia biura kolejowego obejmuje obszar ciążenia projektowanej kolei około 150 gmin na przestrzeni przeszło 180.000 hektarów i liczy około 165.000 mieszkańców. Ponieważ kolej przechodzić będzie przez 3 miasta powiatowe, z których jedno jest siedzibą sądu obwodowego, a punktem wyjścia jest stolica kraju, przeto należy się spodziewać silnej frekwencji osób. Biuro kolejowe oblicza dochód z ruchu osobowego 414.000 koron.

Niezgorzej przedstawia się dochód z ruchu towarowego. Same obszary dworskie w okręgu ciążenia mają 52.457 morgów ornych gruntów, a 76.231 morgów lasów, przeważnie dobrze gospodarowany, w czem jest 40% drzewa budulcowego, nadto produkuje się corocznie w 57 gorzelniach 48.358 hektolitrów wódki.

Otóż biuro kolejowe oblicza, dochód z obrotu towarowego dochód brutto 526.419 koron. Przyjmując koszta eksploatacji i utrzymania po 3.000 koron na 1 klm. czyli 360.000 koron przy 120 klm. projektowanej budowy, tudzież koszta roczne kolejowego towarzystwa 10.000 koron wynosiłyby rozchody roczne 370.000 koron, wobec czego należy się spodziewać najmniej 570.000 **koron czystego rocznego zysku.**

Gdy kapitał potrzebny do budowy wynosi 13,000.000 koron, to wykazany wyżej czysty zysk zapewnia oprocentowanie rzeczonego kapitału po 4·4%.

Jak wiadomo powzięta na jednem z ostatnich posiedzeń, uchwała w sprawie tej kolei zapewnia znaczne posunięcie jej naprzód, jeżeli tylko rząd wiedeński swoim zwyczajem nie będzie bruździł.

Francuskie duchowieństwo.

Paryż 10 lipca.

Z tego, co się obecnie przeciw duchowieństwu we Francji wyprawia, możnaby sądzić, iż kler francuski pędzi życie dostatnie, iż trzecia rzeczpospolita jest dla duchowieństwa wymarzonym rajem, krainą płynącą miodem i mlekiem. Książka, która świeżo ukazała się nakładem redakcji *Revue* (dawniejszej *Revue des Revues*) p. t. „Proletarjat umysłowy" (*Les prolétaires intellectuels*), wyjaśnia zupełnie odmienny stan rzeczy. W oświetleniu wytrawnego publicysty, p. Pawła Pottier'a — którego w żaden sposób nie można posądzić o klerykalizm — położenie księży świeckich we Francji godnem jest raczej pożałowania niż zadrości.

Państwowe pensje są następujące:

arcybiskup pobiera rocznie . .	15.000 fr.
biskup	10.000 „
proboszcz parafji Notre-Dame w Paryżu	2.400 „
proboszcz katedralny . .	1.500—1.600 „
„ I-ej klasy . .	1.500—1.600 „
„ II-ej klasy . .	1.200—1.300 „

Ale prócz tego istnieją liczne kategorje administratorów parafij, pobierających znacznie niższe pensje. 4.500 księży ma pensję nie wyższą nad 1.000 franków rocznie, 18.170 — nie wyższą nad 900 fr. Myliłby się zaś bardzo, ktoby sądził, iż dochody uboczne proboszczów wynoszą wielkie sumy. Prawda, że można wyliczyć w Paryżu lub kilku znaczniejszych miastach kilka pierwszorzędnych parafij, które przynoszą swym proboszczom znaczne sumy rocznie. Na prowincji wszakże owe dochody uboczne redukują się do minimum. Msgr. Guilbert stwierdził, iż w wielu djecezjach przeciętna ich wysokość nie przenosi 17 franków rocznie!

Dochód z odprawianych mszy św. również jest skromny. W Paryżu kościół pobiera za zwykłą mszę św. półtora franka, na prowincji — franka. Ponieważ każdy duchowny świecki, pobierający pensję państwową, musi odprawiać rocznie od 60 do 100 mszy św. za darmo, przeto po za tem może ich odprawiać najwyżej 250, czyli w najlepszym razie tyle franków dołączyć do swego szczupłego budżetu. W tych warunkach proboszcz wiejski nieraz musi dokazać cudów oszczędności, by związać koniec z końcem. W miejscowościach, w których duch religijny przechował się żywiej, wierni przechodzą z czasem z pomocą materjalną swym pasterzom. Zgoła inaczej dzieje się w tych okręgach, kędy przeważają wpływy wolnomularstwa. Tam ksiądz jest wrogiem, śledzonym bezustannie przez niechętne oczy. Jeśli przyjmuje zaproszenia do rodzin szlacheckich, traktowany bywa jako nieprzyjaciel rzeczypospolitej; gdy odwiedza ludzi wiekowych, pomawiają go o polowanie na spadek. Jeśli żyje samotny, posądzają go o najstraszliwsze zbrodnie, popełniane w ukryciu. Biskupi zasypywani są anonimami, dzienniki lokalne jadowitemi wzmiankami. Ubogi duszpasterz za życia przechodzi ciężki czyściec.

Dawniej państwo dodawało częściej proboszczom do pomocy wikarych. Obecnie zarządzono w tym kierunku ścisłą oszczędność i w całej Francji istnieje zaledwie 7000 wikarych, pobierających pensję roczną w wysokości 450 franków czyli 1·25 fr. dziennie.

Kto zna choćby powierzchownie ekonomiczne stosunki francuskie, ten zrozumie z łatwością, ile poświęceń i trudów wymaga życie w podobnych warunkach. A sytuacja nie polepsza się, lecz przeciwnie wciąż pogarsza. Budżet wyznań zmniejsza się od pewnego czasu stale. W r. 1884 wynosił 46,600.000 fr., w r. 1898 obniżony został do 44,026.623 fr. Wydatki na cele wojskowe, na marynarkę i na administrację krajową rosną w niebywałej proporcji i każą ministrom finansów szukać oszczędności w budżecie wyznań.

W sekciarskich czasopismach pojawiają się bezustannie niesmaczne żarty i szyderstwa na temat dobrobytu, w jakim rzekomo ma pędzić żywot duchowieństwo katolickie. Tych kilka cyfr przekonywa wymownie, jak fałszywemi są owe twierdzenia. Stan duchowny we Francji przedstawia się jako ciernista droga, wymaga rzetelnego powołania i żelaznego charakteru. Bo faktem jest, że właśnie ci biedni, wiejscy księża, mający najmniejsze dochody, czynią jeszcze wokół siebie dużo dobrego, wspomagają nędzarzy, nie pozwolą odejść głodnemu bez pomocy.

P. Pottier dochodzi do wniosku, iż Rzeczpospolita, chcąc zjednać sobie duchowieństwo, winna przedewszystkiem poprawić jego dolę. Zaznacza, iż zwłaszcza na wsi, proboszcz wykształcony, działający zgodnie z nauczycielem, mógłby rozwinąć działalność niesłychanie użyteczną. Lecz jakże to ma nastąpić, skoro obecnie najlepszą rekomendacją nauczyciela wiejskiego jest jego bezwyznaniowość, nienawiść do kościoła i jego sług. Władze republikańskie popierają ten antagonizm, który wśród ludności wywołuje tylko fatalny ferment umysłów.

Mały fejleton.

Z dziejów dżumy.

Dżuma pojawiła się w Stambule. Być może, iż straszny ten wróg ludzkości z dala groźniejszym się wydaje, aniżeli byłby nim z blizka. Być może, iż tu na miejscu, mamy choroby, straszniejsze od dżumy, gdyż zabierają powoli, ale za to stale, o wiele więcej ofiar, aniżeli zabrały je kiedykolwiek i jakiekolwiek epidemie.

Nie dziwmy się jednak temu ogólnemu zajęciu się dżumą. Choroba ta w starożytności i w średnich wiekach, a po części też i w czasach nowszych, była najstraszniejszą z klęsk, jakie ludzkość nawiedziały. Stąd to w suplikacjach kościelnych, w tym wspaniałym hymnie błagalnym wymieniono ją na czele:

„Od powietrza, głodu, ognia i wojny
Zachowaj nas Panie!...

Dżuma właśnie jest tem „powietrzem", dawniej nadawano jej to miano; a ponieważ ludzie strasznie od „powietrza" tego umierali, czyli — jak mówiono — „mór na lud padał", więc i to „powietrze" nazywano „morowem", czyli śmiertelnem.

W dziejach ludzkości pierwszy ślad dżumy spotykamy przed XXIII wiekami. Opisał ją historyk grecki Tucydydes. Srożyła się w Europie całej, głównie zaś w Grecji, a zwłaszcza w Attyce. — Od tego czasu nieraz dziesiątkowała ludność naszej części świata. Zdarzało się nieraz, iż podczas dżumy najludniejsze miasta stawały się pustemi. — Zamożniejsi uciekali, nie przeczuwając, iż wloką zarazę wraz z sobą. — Ubożsi, skazani na pozostawanie w brudnych, ciasnych, dusznych miastach średniowiecznych, wymierali niekiedy doszczętnie,

W którym roku dżuma była najstraszniejsza, tego powiedzieć nie można, nie zawsze bowiem znajdowali się ludzie, którzyby pozostawili mniej lub więcej dokładny opis przejścia tej strasznej klęski.

---

(9)

PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

W duszy pana Filipa rozpaliło się słońce ogromne. Dokoła była cisza, milczenie nie zamącone niczem, tylko słyszał stuk własnego serca i przytłumione chlipanie Tećki. Długie gałązki brzóz, osrebrzone księżycem, który do połowy już nieba dobiegał, zwieszały się nad nimi. Krople rosy spadały na dłoń czarnieccczyka, ale on dobrze nie wiedział, czy to rosa czy łzy Tećki. Step oddychał zapachami kwiatów i wiał ku nim; niepodsycane dopalało się ognisko, rozsypywały się popioły białe, z których czasami złota iskra wystrzeli, albo ognik błękitny wyjrzy i umrze. Pan Filip czuł ciepło czoła dziewiczego, rozkosz niewymowną, pewność siebie i dumę z niespodziewanego opiekuństwa. Nie uląkł się Chmielniczeńki, Szwedom sadła za skórę zalał, Bałtyk zmógł — miałbyż się nastrachać pana Jana Byliny i pozwolić to dobro wydrzeć sobie?... Bajki! mości panie podkomorzy i króla i Czarnieckiego za sobą będzie miał i Rzeczpospolita cała za nim stanie. A myśląc tak, wypełniał dwór swój w Konopiach światłem różowem, które powoli w blask słoneczny się zmieniało. I tchu mu brakło i mimowoli przybliżał wargi do pochylonego czoła Tećki, ale bał się ją spłoszyć, zasromać, wierzycielem natrętnym stać się. Przyjdzie chwila, a miłowanie samo przemówi.

Gdy Tećka uspokoiła się, on tedy rzekł:

— Czy rodzic waćpanny umie słowa zdzierżyć?...

— Albo co?

— Pytam.

— O, tak!... Jak na Zawiszy, tak na Jana Bylinę liczyć waść możesz.

— Dobrze, że o tem wiem.

— Co waćpan masz na myśli?

—Czy nie rzekł mi — „Nie wiem, czem waćpana wynagrodzę, ale nie odmówię mu w niczem, tak mi Panie Boże dopomóż."

— I zdzierży — szepnęła Tećka.

— Nie stawiaj więc waćpanna wielkiego oporu ojcu, ale i nie poddawaj się mu zbytecznie. Niech no ja do Konopi, a wy do Kaczorówki wrócicie, rzeczy pójdą, jak Pan Bóg przykazał, i pan Michał, jak szatan wody święconej, nie imie się waćpanny.

— Jak ja miłować was będę! — zawołała Tećka.

Pan Filip do kolan jej chciał rymnąć, ale podkomorzy chrząknął i obudził się. Tećka podbiegła do ojca, a on ziewnął szeroko i rzekł:

— Ogień przygasł... podsyćcie go!

Znów buchnął słup płomienia, a pan podkomorzy spojrzał na pana Filipa i uśmiechnął się przyjaźnie.

— Nie spisz waszmość? — zapytał.

— Sen powiek się nie ima.

— A ty, Tećka?

— Mnie równie nie senliwie.

— Podobałeś mi się waszmość. Pozwolisz odwiedzić siebie w Konopiach?

— Jaśnie wielmożny panie podkomorzy — odparł Filip. — Ja wpierw do Kaczorówki przybyć winienem.

— Nie w tym wypadku, kawalerze, nie w tym wypadku. Zresztą waść w Konopiach fałdów zasiedzisz, a ja nie wiem, kiedy z Jaworzyna wyruszę. Przypomnę się więc pierwszy waćpanu. *Dixi!*

Nagle ze stepu odezwały się głosy jakieś; skowyt, ujadanie i wycie. Wśród ciszy nocnej gwar ten rozchodził się przeraźliwie i biegł z niewielkiej oddali, groźny, dziki... Podkomorzy uniósł się nieco, Tećka spojrzała na pana Filipa, a on zerwał się na równe nogi i zawołał:

— Wilki!

— Nie przyjdą tutaj? — szepnęła Tećka.

— To z mojego bachmata ucztę chcą sobie zrobić... Niedoczekanie wasze! — zawołał. Przyrzekłem mu, że go żarłoctwu żadnemu tknąć nie dam i dotrzymam, com rzekł. Rycerski to koń, przyjaciel wierny. Nie na wilcze zęby mięso jego!

Poskoczył do siodła, z olstrów pistoletów dobył, szablę przepasał i zanim podkomorzy się opamiętał, a Tećka: „Stój waćpan!... nie opuszczaj nas!" krzyknęła — już o kroków kilkanaście oddalił się od nich.

— Toć go rozszarpią! — zawołał Bylina.

— Panie Filipie! — wrzasnęła Tećka ze wzgórka zbiegając.

Ale pan Filip znak jakiś uspakajający w powietrzu zrobił i pomknął cwałem ku gościńcowi, gdzie bielały trupy końskie i skąd dziki skowyk wilków dochodził.

Nastała cisza niepokoju i trwogi. Oczy podkomorzego i Tećki utkwione w przestrzeń były, ale nie sposób było im dojrzeć. Białe światło księżyca zalewało step cały, skowytanie się wzmogło i zdawało się, że zajadlejsze, groźniejsze się stało.

— Jezus Marja! — szeptała Tećka.

— Broń Boże od nieszczęścia — powtarzał podkomorzy.

I już nic nie mówili do siebie.

I znów ubiegła chwila długa niepokoju i trwogi.

Nagle dał się słyszeć strzał i jęk i wycie i jakaś burza głosów rozwścieczonych. W ślad za tem padły dwa strzały — i dwa jęki przeraźliwe rozdarły powietrze i ujadanie szalone i szczęk krótki i wycie wzmożone i jakiś hałas piekielny tłuszczy zajadłej. W tych wrzaskach, wyciach, skowytaniach i jękach bolesnych znać było szamotanie się śmiertelne, napad rozszalałych bestji i walkę rozpaczną. Pan Filip pistolety wystrzelił, teraz na szablę wziął rozbójników stepowych, miota się, rani i zabija... Ale snadź wilki od ścierw końskich odpędzić się nie dają, skowyt się wzmaga, jakby szarpały, gryzły, chcąc krwawo pomścić śmierć towarzyszy.

— Jezus Marja! — powtarzały usta Tećki.

— Zginie! — szeptał wybladły podkomorzy.

Nagle wrzaski ustały, jakby kto w ziemię je wbił... i większe przerażenie ogarnęło Bylinów.

Słuchają...

Cisza!

Czekają...

Szmeru żadnego!

Podkomorzy dobył godzinnik i liczył sekundy, minuty, kwadranse całe.

Pana Filipa nie było...

— Zginął, zginął... — odezwał się głosem drżącym pan Bylina.

Tećka zerwała się, jak szalona i naprzód skoczyła.

— Stój! — wrzasnął podkomorzy, — czyś ty oszalała?

Tećka odbiegła o kroków kilkanaście od gaju brzozowego; od blasku księżyca przysłoniła oczy ręką i patrzała w step. Hen, daleko, widać było plamę białą ciał końskich, ale od nich nikt nie szedł, ani żaden głos nie dobiegał, tylko step szumiał trawami, tylko rozśpiewały się na gwałt koniki polne.

— Hop, hop! — krzyknęła Tećka raz, drugi i trzeci, ale słaby głos nie wywołał echa żadnego...

— Tećka! tu żartów nie ma! — odezwał się podkomorzy. — Rozłóżmy ognisko na około siebie, bo wilki i do nas przyjść gotowe.

— Ojcze! idźmy tam na ratunek... Życie za życie dać trzeba!

Ale stary pociągnął ją za sobą i do milczenia zmusił.

— Głupiaś! my nie zrobim nic... Sam na ząb wilczy polazł.

Tećka wiedziała, że nic nie zrobią, zresztą siły ją opuściły i płacząc, upadła na ziemię.

I tak noc cała przeszła w przerażeniu i pewności śmierci pana Filipa z Konopi.

Nad świtem dał się słyszeć turkot drabiniastego wozu. To ze zdobyczą wracali fornale pana Byliny, a przy nich szedł Iwaśko, prowadząc dwa chmyzy osiodłane z otartemi bokami, widać, tylko co od pługa wzięte.

Podkomorzy powstał, a Tećka do wozu podbiegła i stanęła, jak gromem rażona.

— Co tam? — zapytał pan Bylina.

I podszedł.

Na wozie leżał pan Filip, z okrutnem cięciem od pałasza zadanem, ale oddychał i raz wraz omdlewające powieki podnosił.

— Waćpan? — zawołał podkomorzy. — A skąd to waćpanu przytrafiło się?

— Michał Zawiszyński — wyszeptał pan Filip.

I omdlał.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Z opisywanych najstraszniejsza srożyła się w r. 1348. Według świadectwa ludzi współczesnych, zmarło na nią 25 miljonów w Europie, a drugie tyle, a może i więcej w Azji. Groza tej zarazy była tak okropną, iż ludzie popadali formalnie w obłęd, tracili rozum. W różnych stronach Europy potworzyły się rozmaite sekty fanatyków, których powstanie jedynie tylko obłędowi przypisać należy.

Dziś jeszcze opisy tych scen strasznych dreszczem wstrząsają człowieka, nawet nie bardzo wrażliwego. Między innemi np. rozchodziła się wieść, iż zaraza jest karą Bożą, zesłaną na ludy za niepoprawności żydowskie. W ślad za wieścią poszła i rzeź żydów, która hańbą okryła ciemną ludność ówczesnych miast handlowych.

Nietylko między ubogimi srożyło się „powietrze". Najznakomitsi padali ofiarą zarazy. Z pomiędzy rodziny królewskiej we Francji zmarło na nią kilka osób. Głównym punktem, niejako siedliskiem epidemji, była podówczas Marsylja, bogate miasto portowe francuskie.

Niektórzy lekarze dzisiejsi twierdzą, iż wszelkie epidemje wogóle, a dżuma w szczególności, są chorobami nerwowemi i przeczą twierdzeniu swych kolegów, dowodzących, że przyczyną szerzenia się epidemji jest zarazek. Już podczas owej strasznej dżumy z r. 1348, twierdzenie to z małemi zmianami było znanem. Słynny poeta włoski Jan Boccacio w tym właśnie roku bawił we Florencji, jako przedstawiciel dyplomatyczny dworu neapolitańskiego. Na pierwszą wieść o „powietrzu" zebrał grono osób wybitniejszych, z któremi wyjechał w okolice podmiejskie, gdzie urządzał zabawy i rozrywał towarzystwo wesołemi opowiadaniami. Z tych to opowiadań powstał zbiór powiastek, który pocie zapewnił sławę większą, aniżeli inne jego, cenniejsze utwory. Z towarzystwa, zebranego przez Boccacia, nikt nie zachorował na dżumę.

Od owego czasu straszliwa ta zaraza zaczęła słabnąć. Widocznie wysiliła się wowym roku fatalnym, chociaż bowiem następnie niejednokrotnie się pojawiła, nigdy już jednak siły takiej nie miała. W XVIII. wieku nawiedziła jeszcze raz Marsylję, gdzie srożyła się w roku 1720, i rozgłośnem stało się tam wówczas nazwisko biskupa Belsunce, który złożył dowody iście nadludzkiego poświęcenia; dodając mieszkańcom miasta otuchy, tysiące ofiar ochronił od niechybnej śmierci.

Od owego czasu dżuma zupełnie opuściła Europę, a usadowiła się w Egipcie, głównie zaś w Indjach, w Persji, oraz w bagnistych okolicach między rzekami Tygrysem i Eufratem, gdzie znajduje się źródło licznych chorób gorączkowych przeważnie zakaźnych. Z miejsc owych straszna choroba zaglądała rzadko tylko w progi Europy (np. 1877 do 1878 do guberni Astrachańskiej), ale wnet się wycofała.

Dżuma egipska, która srożyła się podczas wielkiej wyprawy Bonapartego nad brzegami Nilu, tem się głównie zaznaczyła w pamięci ludzkiej, iż wówczas jeden z lekarzy wojskowych, Desjeanette dowodził stanowczo, iż choroba ta jest zaraźliwą, ale nie działa za pomocą zarazku, lecz wprost uderza na nerwy, tak samo jak np. ziewanie, kaszel itp. Twierdził on, że kto nie chce i silną wolą postanowi sobie, że na chorobę tę chorować nie będzie, ten i nie zachoruje. Na poparcie słów swoich, Desjeanette zaszczepił sobie jad z gruczoła, jaki utworzył się na zadżumionym. Istotnie nic mu się nie stało.

W nowszych czasach to samo doświadczenie powtarzali niektórzy lekarze podczas epidemji, dowodząc, iż zaraza ta równie działa głównie na nerwy, zarazek zaś widoczny wśród epidemji nie jest jej przyczyną, ale przeciwnie, następstwem.

Zasada powyższa nie znajduje uznania wśród dzisiejszych powag lekarskich, które nawet już wyłowiły zarazek dżumy i przygotowują z niego surowicę, która tak samo jest stosowaną, jak surowica przeciwbłonicza.

Dowodzenie słuszności tego lub owego twierdzenia jest rzeczą specjalistów, którzy też w pismach specjalnych oddawna wiodą spór między sobą. Wspomnimy tu tylko, iż pomyślne działanie znanej wynalezionej surowicy niektórzy lekarze uznają, jako powierzchowne. Chory, któremu zastrzyknięto ten środek, nabiera odporności nerwowej przez sugestję; zupełnie tak samo działał na nerwy Boccacio za pomocą opowiadań wesołych, biskup Belsunce drogą psychicy religijnej. Desjeanette zaś wmawiał w żołnierzy nieszkodliwość dżumy, jako choroby zakaźnej.

Doświadczenie wykazało, iż środek, stosowany przez biskupa Belsunce, był najskuteczniejszym. To może w całej tej historji jest najgodniejszem zanotowania.

KRONIKA.

Lwów 19 lipca.

Wiadomości osobiste. Radca dworu prof. dr. L. Rydygier, powrócił ze zjazdu chirurgów w Wiedniu, na stały pobyt do Lwowa.

W sprawie wyborów sejmowych odbędzie się w Przemyślu wielki wiec włościan z powiatu przemyskiego w niedzielę 28 bm. w sali magistratu o godzinie 12-tej w południe. Również na wiecu tym zdawać będzie sprawozdanie poselskie dotychczasowy poseł z kurji włościańskiej p. Stefan Nowakowski. Wiec ten zwołuje komitet włościański.

Zasiłki. Na ostatniej sesji wstawił sejm jak corocznie do budżetu krajowego kwotę 6000 koron do dyspozycji wydziału krajowego na zasiłki dla młodzieży kształcącej się w naukach i sztukach. Z owej przyznał wydział krajowy następujące jednorazowe zasiłki:

Na kształcenie się w rzeźbiarstwie: Grzegorzowi Kuźniewiczowi w Rzymie 300 koron.

Na kształcenie się w malarstwie: Modestowi Sosenkowi w Monachjum 300 koron, Bronisławie Janowskiej w Monachjum 400 koron, Leopoldowi Gottliebowi w Monachjum 300 koron, Janowi Grondalczykowi w Krakowie 300 koron, Zdzisławowi Skwirczyńskiemu we Florencji 300 koron, Juljuszowi Fołtowi w Krakowie 300 koron, Ucenowi Deligtschowi w Krakowie 200 koron, Helenie Flaszerowiczównej ze Sanoka 200 koron, Zofji Skrochowskiej w Wiedniu 200 koron, Hannie Milkowskiej w Paryżu 200 koron.

Na kształcenie się w śpiewie: Helenie Ruszkowskiej, artystce opery lwowskiej na wyjazd do Drezna 1000 koron, Hugonowi Zatheyowi w Krakowie 200 koron, Modestowi Męcińskiemu w Frankfurcie 300 koron, Hilaremu Kozakowi w Wiedniu 200 koron, Oktawji Rojekównej we Lwowie 300 koron, Annie Ogrodnikównej we Lwowie 150 koron, Wandzie Tarnawieckiej we Lwowie 150 koron, Leontynie Borkowskiej we Lwowie 200 koron.

Na kształcenie się w muzyce: Zygmuntowi Jareckiemu we Lwowie 300 koron, Zofji Gralewskiej we Lwowie 150 koron, Zofji Zajączkowskiej we Lwowie 150 koron.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska, obrz. łac. Święcenia kapłańskie otrzymali z rąk ks. arcybiskupa djakoni: Brać Antoni, Bartka Franciszek, Dziuban Jan, Głąb Jan, Jakubowski Kazimierz, Janusiewicz Józef, Jaworski Stanisław, Monasterski Władysław, Nowara Franciszek, Ratuszny Antoni, Schwarz Mieczysław, Stawarz Józef, Taranowicz Jan. Z zakonu OO Dominikanów: Hieronim M. Longawa, Jordan M. Stano. Z zakonu OO. Bernardynów (Braci mniejszych): Stefan Dziaba, Symforjan Figura, Leonard Taborski, Klemens Mosetti, Felicjan Gomułczak i 9 kleryków na djakonów

Rekolekcje ludowe odbyły się w Kościejowie od dnia 22 do 30 czerwca rb. pod kierownictwem OO zakonu kaznodziejskiego, a mianowicie: o. Piotra Zaszka, przeora konwentu krakowskiego i o. Czesława Mączki, członka tegoż konwentu Pomimo robót w polu i robót koło budowli domków w Zarudcach, które niedawno wielki pożar nawiedził i prawie pół wsi zniszczył, to przecież lud tutejszej parafji brał dosyć liczny udział w tych rekolekcjach i z wielką pilnością i zajęciem słuchał bardzo praktycznych, do potrzeb tutejszej parafji zastosowanych i pełnych namaszczenia nauk. Do św. Sakramentów przystąpiło do 500 dusz.

Djecezja przemyska obrz. łac Instytuowany na probostwo w Dukli ks. Stanisław Jarek, wikary katedralny.

Archidjecezja lwowska gr. kat. Prezentę na gr. kat. parafję w Sichowie nadała miejska rada lwowska ks. Michałowi Garczyńskiemu.

Wynik egzaminu dojrzałości w prywatnem seminarjum nauczycielskiem żeńskiem, mającem prawo publiczności, Z. Strzałkowskiej we Lwowie, zostającem pod kierownictwem dra Józefa Żulińskiego, odbytego w dniach od 1 do 13 lipca b. m. pod przewodnictwem radcy B. Baranowskiego. Świadectwo dojrzałości otrzymały: Andruszewska Kornelja, Aschermann Marja, Berdarich Emeryka (z odzn.), Błażej Izabela (z odzn.), Bojarska Helena, Brodewicz Zofja, Brüchówna Helena, Brüchówna Domicela, Ciorochówna Kamilla (z odzn.), Exner Anna, Girzejewska Michalina (z odzn.), Heldenburg Zofja, Juchnowicz Marja, Jurczak Zofja, Kołomyjec Helena (z odzn.), Lachnit Amalja, Macuska Eugenja (z odzn.), Markiewicz Jadwiga (z odzn.), Max Matylda (z odzn.), Mazurek Albina, Miśków Anna, Onuferko Lidja (z odzn.), Ostrowska Marja, Pawółówna Katarzyna, Słońska Jadwiga, Szupelak Helena (z odzn.), Tustanowska Marja, Weissberg Rozalja, Więckowska Franciszka (z odzn.), Zarębska Wanda. Reprobowano na rok 2 kandydatki, a 3 pozwolono złożyć po wakacjach egzamin poprawczy. — Wynik powyższy jak i serdeczne słowa uznania radcy Baranowskiego przy uroczystości rozdania świadectw, są jedyną nagrodą dla całego grona profesorów, a w szczególności dla właścicielki zakładu, której ofiarnością tak pożyteczna instytucja się utrzymuje.

Odezwa. Ksiądz Karol Antoniewicz, ów kapłan apostół, płomienny kaznodzieja tkliwy, rzewny poeta, owiany aureolą świątobliwego życia, wraził się zbyt głęboko w pamięć i serca społeczeństwa, by ono z lat biegiem zapomnieć go zdołało.

Nie zapomniała o nim Polska i nie zapomni. Pierwszym krokiem do odgrzebania w myśli i sercach postaci ewangelicznej tego kapłana, był wydany życiorys przez śp. ks. Badeniego wraz z pismem zmarłego.

To pierwszy, a żywy pomnik wzniesiony ks. Antoniewiczowi.

Zapewne, że kraj pospieszy kiedyś z drugim, że wzniesie mu statuę ku jego pamięci.

Nie przesądzając atoli tego, co uczyni dla niego jeszcze społeczeństwo uważając, że każdy winien jest czynić w swem kole, co do niego należy, niżej podpisani umyślili uczcić miejsce urodzenia księdza Karola przez wystawienie w Skwarzawie Nowej kaplicy. Sądzimy, że w szczególniejszy sposób uczcimy przez to pamięć ks. Antoniewicza, że wnikniemy jakoby w myśli i intencje jego i że zarazem znajdzie myśl nasza oddźwięk w społeczeństwie, które tuszymy, nietylko platonicznie poprze nasze dzieło, ale i czynnie datkami pieniężnymi.

To też pełni otuchy odzywamy się do przyjaciół bliższych i dalszych śp. ks. Karola, by chcieli związać pamięć jego z budową tej kaplicy w jego miejscu rodzinnem i stwierdzili ją nadsyłaniem datków.

Mieczysław Bużenin Mniszek, właściciel dóbr Nowej Skwarzawy, przewodniczący; *ks. Józef Grygiel*, administrator parafji Żółkiewskiej, skarbnik. Komitetowi: *Jan Ochniałowski*, *Michał Robak*, *Jan Panek*.

Uśmiechnęło się niebo zrozpaczonemu już Lwowowi, polewanemu tak obficie w ostatnim tygodniu deszczami i ulewą. Tęsknili wszyscy za słońcem i rozgrzaną atmosferą, pełną jasności i życia. Pogoda ma swoje sympatyczne i rozliczne strony.

Więc spacery... W obecnej porze jeszcze najmilej i najwygodniej za miastem. Urzędnik po biurze, robotnik po robocie, względnie bez roboty, kucharka po ugotowaniu obiadu, wszystko to spieszy choćby na Zamek wysoki, do parku, do ogrodu miejskiego, ażeby tu użyć na wolnem powietrzu. Wielu jest amatorów zupełnie dzikiej i dziewiczej natury. Tej szukają za... rogatkami miejskiemi. Jacy szczęśliwi, gdy już znikną im z oczu szare i brudne kamienice, gdy do uszu, oczu i nosa nie ciśnie się wstrętny uliczny pył i powietrze, przesycone zatęchłemi wyziewami miasta. Powódź zieleni, balsamicznych woni, orkiestra polnych koników i świerszczów i szum brzóz i traw, co za symfonja szczęścia. Używszy go *ad libitum*, wracają znów do szarych kamienic i zatęchłej atmosfery. Błędne koło...

Lwów się wyludnił. Widać to na każdym niemal kroku i miejscu. Miasto nasze sympatyczne przybrało jakiś odrębny, specjalny, letni, sezonowy, ściślej mówiąc, kanikularny wygląd. Początki zabijającego nudami i bezbarwnością *saison morte*..

Trzeba przyznać, że początki bardzo obiecujące. W teatrze farsa i pustki, na „corsie" brak niemal zupełny wykwintnych tualet i wytwornych buziaków. Cała armia flirtujących, wietrznych, ponętnych i tak łatwych w półświetle buduarowem istot, przeniosła się do miejsc kąpielowych. Tłem flirtu teraz z jego konsekwencjami, aleje zaciszne i dyskretne kąpielowego parku, altany spowite bluszczem, śliczne polany w odległym lesie, na upartego... poczekalnia kąpielowa.

A we Lwowie?... No, we Lwowie obecnie żerują tylko urzędnicy, którzy nie dostali urlopu, djurniści, tworzący smętną klasę ludzi *glebae adscripti*, subjekci handlowi, używający z okoliczności, że pryncypał odjechał i kokoty podlejszej sorty, dobierający w swych toaletach możliwiej najbardziej krzyczącej barwami satyny, fularu i perkalu. Zresztą bezrobocie, nudy i poziewania. *Saison morte*..

Kanikuła działa. Lwowski korespondent warszawskiego *Wieku*, puścił sobie następującą bajeczkę, która rzekomo miała mieć miejsce we Lwowie, a o której tu nikomu nic nie wiadomo. „Wielce romantyczna scena — a tem romantyczniejsza, że jej powody i dalsze szczegóły zupełną dotychczas otoczone są tajemnicą, rozegrała się onegdaj w nocy na Rynku lwowskim. Około godz. 12 wyszła z restauracji para młodych ludzi, śmiejąc się wesoło i żartując. Zaledwie uszli kilka kroków, rozległ się ostry gwizd, zaturkotały koła dorożki, a z framugi przy bramie kamienicy l 5, wybiegło czterech zaczajonych ludzi, którzy rzucili się na idącą spokojnie parę. W jednej chwili rozdzielono oboje. Gwałtownie szamocącą się kobietę, zatkawszy jej usta własnym szalem, wniesiono do dorożki, która zaraz z miejsca ruszyła galopem w stronę ulicy Grodzickich. Napadnięty mężczyzna pobiegł za oddalającym się powozem, lecz nadaremnie. Doścignąć uciekających nie zdołał. Historja ta żywo przypomina głośną swego czasu historję literatki paryskiej, pisującej pod pseudonimem Gypa. Oby się tylko tak samo skończyła."

Złośliwy szklarz. Handlarze szkłem pp. Kupfer i Glaser donieśli do policji, że dnia wczorajszego, szklarz Srul Balik, przesunąwszy się obok szyby lustrzanej w hotelu Lazarusa, przy ul. Karola Ludwika, przeciął ją djamentem na dwoje, z zemsty, że nie jemu dano wprawić tę szybę.

Całą wierzbę świeżo ściętą wczoraj wieczorem w ulicy Szumlańskiego, skradli tej nocy czterej mieszkający przy tej ulicy robotnicy.

Śmierć skutkiem przestrachu. W Łańcucie przy odnawianiu fasady pałacu hr. Potockiego, zdarzył się straszny wypadek. Robotnikowi Peszce, pracującemu na rusztowaniu, usunęła się niespodziewanie z pod nóg deska; ratując się przed nieuchronną śmiercią chwycił Peszko obu rękami konwulsyjnie belkę, podtrzymującą rusztowanie i przez chwilę zawisł w powietrzu. Nim jednak zdołano pospieszyć mu z pomocą, ręce nieszczęśliwego kurczowo dotychczas owinięte około słupa, raptownie się rozwarły i runął nieżywy na ziemię. Przywołani lekarze skonstatowali śmierć, a obdukcja zwłok wykazała, iż nieszczęśliwy tknięty został apopleksją, spowodowaną przestrachem.

Księżna Hohenburg. Z Pragi donoszą, iż księżna Hohenburg, żona następcy tronu austrjackiego arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, oczekuje w tych dniach rozwiązania. Arcyksiążę z żoną mieszka na zamku w Konopiszt, koło Beneszowa. Do Konopiszt udała się arcyksiężna Marja Teresa, macocha arcyksięcia Franciszka Ferdynanda.

Zamach na ministra Baudina. Z Paryża donoszą, iż pani Olszewska przyjęła oświadczenie sędziego śledczego, że poddaną zostanie obserwacji psychjatrów z zupełnym spokojem. „To bardzo dobrze, — rzekła — dowiedzą się lekarze, że stan mego umysłu jest w porządku".

Natomiast oburzyła się Olszewska, gdy jej powiedziano, że stanie przed sądem poprawczym pod zarzutem gwałtu publicznego. „Ja żądam — zawołała — sędziów przysięgłych, którym powiem, co mnie do zbrodni popchnęło".

Utonięcie. Podczas kąpieli w Engelsburg w okręgu grudziądzkim, utonął podczas kąpieli 9 letni chłopak, Rubanowski. Kąpiący się z nim razem 12 letni brat jego, chciał go uratować, ale również utonął.

Prezydent rzeczypospolitej Chilijskiej. Skon prezydenta rzeczypospolitej Chilijskiej, Fryderyka Errazuriza, nastąpił wskutek paraliżu, który go od roku przeszło trapił i zmusił do usunięcia się od zajęć państwowych. Syn prezydenta, który piastował ten urząd od roku 1872—1876, ukończył prawo w roku 1873; w roku 1885 wybrany posłem, a w r. 1890 mianowany ministrem wojny i marynarki. Po przyjęciu udziału w rewolucji przeciwko dyktaturze Balmacedy, na nowo obrany posłem, następnie senatorem, a dalej ministrem sprawiedliwości i oświaty za prezydenta Monitta w roku 1896 Errazuriz zostaje prezydentem. Urzędowanie jego pełne jest przesileń ministerjalnych, wywołanych walką stronnictw wolnomyślnych i zachowawczych, zakończone osiągnięciem pokoju w rzeczypospolitej Argentyńskiej i wypełnieniem całkowitego programu konwersji pieniędzy papierowych. Prezydentura Errazuriza miała się skończyć dnia 18 września r. b., lecz z powodu choroby musiał się usunąć, a zastępował go Hannibal Zanarta.

Na prezydenta rzeczypospolitej Chilijskiej najwięcej ma widoków kandydat kompromisowy partji liberalnej, adwokat German. — W Peru grożą nowe zaburzenia wojenne, a Peruańczycy zbroją się. — Śmierć prezydenta Errazuriza, jakkolwiek oddawna przewidywana, wywołała pewien zamęt wobec przewidywanej wojny z Peru.

Bibljoteka wielkiej kurtyzany Miejskie muzeum Carnavalet'a w Paryżu wzbogaciło zbiory swoje ciekawym dokumentem, a mianowicie katalogiem książek bibljoteki pani Pompadour (*Catalogue des livres de feue Mme de Pompadour, dame du palais de la reine*). Na marginesach katalogu, wydrukowanego bardzo starannie, na doskonałym papierze, zaznaczone są ceny, jakie uzyskano przy sprzedaży bibljoteki, zawierającej istne arcydzieła sztuki drukarskiej i unikaty bibljograficzne. Ceny te są bardzo niskie. Katalog wydrukowany jest w r. 1765 w Paryżu u Hérissant'a, drukarza nadwornego, — *cabinet du roy* — i wykazuje, że większość książek faworyty królewskiej nabyta została przy sprzedaży bibljoteki p. de Beauchamp Według katalogu posiadała margrabina Pompadour 266 tomów treści teologicznej, 76 — prawnej, 511 dzieł z dziedziny nauki i sztuki, 3434 tomów romansów i poezji, oraz 4892 tomy dzieł historycznych. Sprzedaż tych 9179 tomów przyniosła 36.141 lirów 45 solów. Niektóre z nich dzisiaj pojedynczo sprzedane, przyniosłyby tę sumę, tak np. oryginalne wydanie „Teatru Molière'a", które zmarnowano za 6 liwrów. „Boska magrabina" zajmowała się bardzo poważną lekturą, w katalogu znajdujemy tytuły dzieł takich, jak: „Badania nad naturą i szczepieniem ospy", „Rozprawa o wychowaniu fizycznem dzieci", „Medytacje św. Augustjana", „Machiavel", encyklopedja Diderot'a i d'Alembert'a, która podczas licytacji uzyskała najwyższą cenę, a mianowicie 560 liwrów 3 sole. Nie brak też jednak i dzieł treści płochej z drastycznemi rycinami.

Apollo w surducie. Senat paryskiej szkoły sztuk pięknych wystąpił niedawno z projektem, aby każdy męski model do aktów w klasach żeńskich malarstwa i rzeźby występywał częściowo ubrany. Uczenice wskutek tego podniosły energiczny, następującej treści protest: „Pragniemy z tem samem zaufaniem w powagę naszych studjów pracować, jak słuchaczki medycyny, którym pacjentów ani zwłok ze względów anatomicznych nie przykrywają ubraniem". Argument ten odniósł pożądany skutek.

Świeży apetyt niemiecki. *New York Herald*, wychodzący w Paryżu, ogłosił sensacyjną wiadomość, że Niemcy, Stany Zjednoczone i Anglja zamierzają podzielić między siebie Brazylję. Inicjatywa podziału jest naturalnie zasługą Niemców, bo któżby miał pierwszy zdobyć się na taki pomysł. W następnym numerze ten sam *Herald* nieco modyfikuje tę nowinę, mówiąc, że aneksja leży niezawodnie w planach niemieckich, ale tymczasem mają Niemcy w tym kierunku zamiary ekonomiczno kolonizacyjne na szeroką skalę i aby je przeprowadzić, zamierzają wywierać silny wpływ na obecne rządy brazylijskie. W celu „przyzwyczajenia" ludności do widoku flagi niemieckiej, starają się wywieszać ją jaknajczęściej i gdzie tylko można.

Z kraju.

Sokołów. (*Wiec chłopski*). Odbył się tu wiec chłopów ruskich, na którym omawiano przyszłe wybory do sejmu. Obecni na wiecu włościanie z pow. żydaczowskiego oświadczyli się przeciw ponownej kandydaturze dra Oleśnickiego, a za kandydaturą moskalofila ks. Sennyka z Bereźnicy królewskiej.

Stanisławów. (*Szkarlatyna*). W Knihininie pod Stanisławowem zaszło kilka nowych wypadków szkarlatyny, z tych dwa śmiertelne. Starostwo zarządziło wszelkie środki, aby zapobiedz rozszerzeniu się choroby.

* **Basen (wielka pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny (ulica Akademicka l. 10), otwarty dla panów od godziny 6—9 rano i od 12 w południe do 8 wieczorem; dla pań od godziny 9—12 w południe. W niedziele i święta basen otwarty tylko dla panów od godziny 6 rano do 3 popołudniu. — Lekcji pływania udziela egzaminowany nauczyciel. — Kąpiel 25 ct., w abonamencie 20 ct.

* **Colosseum i ogród Colosseum Thorna.** Najpiękniejsze miejsce rozrywki we Lwowie. Nowe dekoracje pędzla p. K. Balka. Od 16 lipca nowy wspaniały program. Margherita et G. di Gianotto prześliczne obrazy z żywych osób. Trupa Grunathos (7 pań) jedyna damska trupa akrobacka. Pertina tancerka akrobatyczna. Taciano fenomen. Cetinje trupa czarnogórska. Artur de Lipiński ekwilibrysta na wieży Eiffel. Amerykański Bioskop żywe fotografje: Przyjazd i przyjęcie cesarza Franciszka Józefa I w Pradze. The Reyvals elektryczne śpiewaczki. Trupa Marzahni pantomina i figle muzykantów. Codziennie o godzinie 8-mej wieczorem wspaniałe przedstawienie. Co niedzieli i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i o godzinie 8 mej wieczorem. Co piątku High-Life. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohra ulica Karola Ludwika l. 9

* **Akademickie Kółko zabaw letnich** urządza w sobotę 20 b. m. ostatnią w tym sezonie wycieczkę z tańcami do Lesienic (browar Grunda) bez względu na pogodę. Początek Zabawy o godz. 6-tej wiecz. Osoby, które przez zapomnienie zaproszenia nie otrzymały, mogą się po nie zgłaszać w „Czytelni akademickiej" ul. Chorążczyzny l 11, między godz. 12—2 w południe.

* **Do egzaminu wstępnego** do szkoły kadeckiej rozpoczyna się z dniem 1 sierpnia b. r. 6-cio tygodniowy kurs przygotowawczy w szkole wojsk. przygotowawczej **St. Dobrowolskiego**, Lwów, ul. Podlewskiego l. 9. — Do egzaminu na jednorocznych ochotników (Inteligen prüfung) rozpoczyna się kurs przygotowawczy z dniem 2-go września b. r. Objaśnienia i wykaz uczniów aprobowanych na żądanie. 773

Znaleziono przy zwiedzaniu muzeum im ks. Czartoryskich i wystawę sztuk pięknych przez uczestników wycieczki naukowej do Krakowa, branzolotę pozłacaną; poszkodowany zechce zgłosić się we wtorki lub piątki o godzinie 8 wieczór w biurze stowarzyszenia Czytelni i wzajemnej pomocy funkcjonarjuszy kolejowych ul. Gródecka (gmach byłego dworca kolejowego).

Zmarli:

We Lwowie zmarła Katarzyna z Ciborskich Amanowa, żona prowadzącego księgi gruntowe, w 39 r. życia.

W Pińczowie, w gub. kieleckiej zmarł Kazimierz Koszutski, długoletni sekretarz centralnego Tow gospodarczego i Tow. urzędników gospodarczych w W Ks Poznańskiem, oraz redaktor pisma rolniczego *Ziemianin*, wychodzącego w Poznaniu. Pogrzeb odbył się dnia 16 b. m. Zmarły, spowinowacony z najznakomitszemi rodzinami w Księstwie, otaczany był powszechnym szacunkiem.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek, po cenach popołudniowych, „Ne cho y Hryciu na weczernyciu", sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami w 5 aktach Aleksandra Staryckiego. Ostatnie i pożegnalne przedstawienie artystów ruskiego teatru i ustępującego dyrektora dra Hryniewieckiego.

Jutro w sobotę po raz pierwszy „Bogaty wujaszek" („*Onkel Toni*"), komedja w 4 aktach Karola Karlweis'a.

W niedzielę, po cenach zniżonych, „Romantyczni", komedja w 3 aktach Ed Rostanda; zakończy „Wujaszek Alfonsa", krotochwila w 1 akcie Stanisława Dobrzańskiego.

„Halka" w Petersburgu. W teatrze letnim „Arkadja" w Petersburgu, wystawiono przed kilku dniami nieśmiertelną „Halkę" Moniuszki — z powodzeniem olbrzymiem. Omawiając to przedstawienie, jeden z dzienników petersburskich radzi, aby pomyślano o wystawieniu także innych oper Moniuszki na scenach rosyjskich.

Ostatni numer „Ateneum" — które, jak wiadomo, przestaje wychodzić — pojawił się onegdaj. Numer ten przedstawia się jako gruba książka, liczy bowiem 27 arkuszy druku.

Stefano Ussi, znakomity malarz historyczny włoski, zmarł we Florencji w 78 roku życia. Jednym z najlepszych jego obrazów, który mu też wielki zjednał rozgłos, jest „Wygnanie księcia Aten, Waltera v. Brienne z Florencji". Z najnowszych utworów Ussi'ego wymienić należy obraz przedstawiający otrucie kardynała di Medici przez Biankę Capello.

Skłopotana gospodyni w redakcji.

Zadyszana, zaczerwieniona, skłopotana, wpadła do redakcji naszej wczoraj, wołając na samym wstępie:

— Panowie, weźcie nas w obronę, bo strach już co się nie dzieje!...

— Cóż takiego się stało; niechże pani usiądzie i opowie...

Pulchniutka, mała i fertyczna jejmość ciężko oddychając, usiadła skwapliwie na wskazanem sobie krześle i wybuchnęła odrazu całym potokiem słów:

— Ach panie, pan nie ma pojęcia, co z nami już nie wyrabiają, ci... ci nieznośni...

— Któż taki?!...

— No, ci rzeźnicy... U nich cena mięsa to tak się zmienia, jak nie przymierzając bruk ulicy Sykstuskiej. Powiadam kochanemu panu, na tych ławach targowicy przy Halickiem istna giełda!... Codzień inna cena, a naturalnie wciąż wyższa. Na tem wszystkiem najgorzej wychodzimy my, biedne gospodynie, które musimy cudów dokazywać, ażeby związać koniec z końcem tych nieznośnych wydatków domowych.

Wy, mężczyźni, nawet pojęcia nie macie o tych kłopotach oszczędnej gospodyni. Niech mi pan wierzy, co ja wycierpieć muszę przez tych rzeźników z Halickiego, to niech ręka Boska broni! — Dziś krzyżówka kosztuje 29 centów, jutro 30, popojutrze tylko 25, a za tydzień znowu podskoczy na 32 ct.

— Wie pani, że to naprawdę jest straszne...

— A tak... I kto na tem najlepiej wychodzi?... Naturalnie, że moja służąca, która używa sobie na „koszykowem", ile się wlezie, a ja nieszczęśliwa jestem wobec niej bezsilna.

— Niechże pani łaskawa posyła ją nie na „ławy halickie", ale do większych sklepów rzeźniczych. O ile wiem, mają one ceny stałe, o których się pani łatwo dowiedzieć może i w ten sposób kontrolować swą służącę...

— Stałe ceny, — to prawda — ale znowu tak niemożliwie wygórowane, że mój system oszczędnościowy, jako gospodyni nie pozwala mi na wdawanie się z nimi.

— Tak, ale podobno mięso ma być lepsze?...

— Gdzie tam, panie, moja służąca jak się uweźmie, znajdzie mi również dobre i „na Halickiem".

— Chodziłoby tedy o to, ażeby rzeźnicy I. klasy obniżyli swoje wygórowane ceny, a ci podrzędniejsi jakoś ujednostajnili...

— Naturalnie!... A teraz jeszcze jedno. Prawda panie, że magistrat powinien nas w tym wypadku, nas, biedne gospodynie, wziąć w obronę i coś z tym fantem zrobić...

— Pewnie pani myśli o przymusowem ustanawianiu cen mięsa przez magistrat?...

— Oj to, to!... A dałoby się to u nas zrobić?...

— Pewnie, że tak, na razie się jednak nie zanosi na to... ale jestem tego zdania, że pewne ujednostajnienie tych cen zwłaszcza na targowicy halickiej stanowczo byłoby wskazanem. O ile wiem właściciele większych sklepów rzeźniczych mają stałą taryfę swych cen, z której jeden egzemplarz przedkładają magistratowi a drugi zachowują u siebie. Wystarczyłoby, ażeby magistrat do tego samego zmusił i rzeźników z Halickiego, a na tamtych pierwszorzędnych tak wpłynął, ażeby obniżyli swój cennik, a byłby jaki taki porządek. Ja z mej strony nawet ten fakt zaraz poruszę...

— Byłby pan taki grzeczny?... Ach pan nawet nie wie, co ja bym za to panu...

— Zapewniam panią, że zaraz siadam i piszę...

Pełna wdzięczności i uznania wychodziła z naszej redakcji „skrzętna" gospodyni. *Emwin.*

Święto skrzypka.

W starożytnej stolicy dawnego królestwa Nawarry święta. Wielkie święta!..

Od miesiąca wspaniałe afisze zapowiedziały mieszkańcom Arragony, Katalonji, Kastylji, Moncji, docierając aż do Andaluzji i Grenady, dwunastodniowy jarmark doroczny z uroczystościami, które najobojętniejszego Hiszpana zdolne są bodaj w grobie poruszyć.

Czego w tym afiszu niema!...

Pięć „walk byków." Występ tak słynnych i niezrównanych „*espada*", jak Fuentes, Bombita, Cziko, Lagarticho i Konejchito! Nic wam profani imiona te nie mówią? A przecież są to gwiazdy torreadorskie, duma Hiszpanji, chluba!

„Trzydzieści trzy byki w pięć dni" — powiada afisz. Rozumiecie doniosłość tych słów Trzydzieści trzy byki no, a koni rozprutych... nawet się nie liczy. Wypadnie po czterech do sześciu na byka!

Słuchajcie dalej!

„*Illuminaciones! Fuergas artificiales! Gigantes y caberudos.*"

Lecz to nic jeszcze! Pablo Sarasate przyjeżdża na trzy koncerty!

Pablo Sarasate! Umiłowany, a wierny syn Pampeluny, stawiający się niechybnie w tem małem miasteczku pirenejskiem...

Pablo Sarasate! Mistrz nad mistrze, chwała narodu z krańców świata dąży, odrzuca najświetniejsze warunki, byle spłacić dług wdzięczności rodzinnemu miastu, byle odetchnąć powietrzem ojczystych stron, a współbraci swoich tonami skrzypiec upoić!...

Pabla kocha Navarra! Pablo bowiem jest prawym jej synem. Wir świata, sława, nie sprowadziły go ani raz na manowce pogardzania przeszłością, nie dały mu zapomnieć o Pamplonie!

Pablo odmawia Madrytowi, z Barceloną długie prowadzi układy, zanim zjedzie, w Sewilli zrywa układy, ale Pamplona ma go darmo... płaci bajeczne sumy, lecz na ulżenie własnej nędzy.

Sarasate nie może się skarżyć na brak wdzięczności. Wjeżdża do miasta jak tryumfator, wjechawszy panuje! Tam jest słynne muzeum Sarasatego, do którego każdy dar otrzymany, każdą wstęgę wieńca odsyła.

Pablo zaczął 65-ty, lecz oko jego zawsze goreje płomieniem natchnienia, gdy dotknie strun!

W Pamplonie święta! Nieprzerwane łańcuchy pociągów zwożą Hiszpanów, wijącemi się wśród gór drogami płyną sznury pojazdów, dwukołowych wózków, całe karawany jucznych koni, mułów, osłów.

Mała mieścina zbiera doroczne żniwo.

Starożytna katedra rozrzuca harmonijne akordy dzwonów. Miasto huczy, wre, kipi, kotłuje się!...

A wśród brzęku gitar i mandolin, wśród uderzeń kastanietów, bolera i fondanga, wśród okrzyków przekupniów, jarmacznego zgiełku, oklasków, wstrząsających cyrkiem, co chwila słyszy się imię Pabla! Dla niego wszak przepełnione hotele, dla niego serce Nawarry bije przyspieszonem tętnem!

Gdym z Nawarczykiem wszczął w Pamplonie rozmowę o Sarasatym, płakał.

Jestem na koncercie; rozglądam się zdziwiony po widowni! W pierwszych rzędach, w lożach obok dam fraków, tużurków, spotykam zgrzebne koszule, nawarskie samodziały...

Na galerjach, w zbitej masie, widać twarze

ogorzałe w ciężkim trudzie, czoła zorane bruzdami, ręce stwardniałe od motyki.

Sarasate gra duszą całą, gra tak, jak można grać tylko tym, z którymi się wzrosło, których się ukochało!

Wielki mistrz, lecz i wielki lud, co wybrańca swego taką miłością darzyć potrafi.

W Pamplonie święta!..

Dobrze im tak!

Pod tytułem „Kto zawinił", *Gazeta Gdańska* pisze, co następuje:

Pisma niemieckie, jak *Danzigerka*, *Danz. N. Nachr.* itd., donosiły jeszcze niedawno temu, iż napływ gości w Copotach jest ogromny.

Tymczasem *Danz. Allg. Ztg.*, organ gdańskiej hakaty, biada w środowym numerze, o dziwo! — iż przeciwnie pod tym względem pozostaje bardzo wiele do życzenia. Większość gości w Copotach stanowią Gdańszczanie, przybyli na letni wypoczynek, oprócz tego przyjeżdżają codziennie osoby z Gdańska, pragnące użyć świeżego powietrza i na tem koniec.

Dziwi się też wymieniony organ hakaty, iż goście z Królestwa Polskiego w tym roku wcale nie dopisali, a przypisuje to propagandzie prasy polskiej, która rzekomo nawoływała do bojkotowania wód niemieckich.

My na ucho powiemy gdańskiemu organowi hakaty: Nie przypisujcie winy drugim, jeżeliście sami zawinili. Życzycie sobie, aby polscy goście kąpielowi do was przybywali, to szanujcie ich jako gości, a nie jako przybyszów, którym niby łaskę wyświadczacie, przyjmując ich u siebie. Nie prasa polska temu winna, jeżeli Polacy z Królestwa Polskiego, Galicji i innych stron nie przybywają tak licznie, jak dawniej, ale raczej szykany, na jakie polscy goście kąpielowi w Copotach na każdym kroku prawie bywali narażeni.

O ile wiemy, nie ma np. w bibljotece zakładu kąpielowego w Copotach gazet polskich, urządzanie wycieczek i polskich przedstawień amatorskich połączone jest z największemi trudnościami, język polski wogóle w niektórych sferach jest znienawidzony.

Wobec tego, czyż żądać można od polskich gości kąpielowych, aby za swoje pieniądze doznawali tyle nieprzyjemności i upokorzeń?

Dziwimy się nawet, że jeszcze tylu Polaków z zagranicy do Copot przybywa, lecz widocznie nie wiedzą, co się w „badach" niemieckich dzieje.

Że w końcu *Danz. Allg. Ztg.* biada, iż w takich warunkach cierpią niemieccy kupcy, przemysłowcy itd., którzy w sezonie letnim mieli główne swoje dochody, to łatwo zrozumieć. Lecz i co do tego nie zawiniła prasa polska, ale raczej szowinistyczne pisma niemieckie, które polskim gościom kąpielowym nieraz przytyki dawały, że nie byli łaskawi używać języka niemieckiego.

Do powyższych słów *Gazety Gdańskiej* dodać można jeden fakt tylko, znany z opowiadania osoby wiarogodnej. Na jednej z cienistych ulic w Copotach siedział na ławce gość kąpielowy z Warszawy i czytał gazetę. Przedstawiciel władzy, zbliżywszy się do niego, w niezbyt uprzejmy sposób oświadczył, że „gazet polskich czytać nie wolno". Wywiązała się z tego powodu sprzeczka, która ostatecznie skończyła się w kancelarji policji, gdzie przedstawicielowi porządku publicznego wytłomaczono wprawdzie, iż służbistość swą za daleko posuwa, ale i Warszawiakowi dano do zrozumienia, aby gazet polskich w publicznych miejscach nie czytywał, bo to wywołuje „rozdrażnienie" wśród gości niemieckich.

Fakt charakterystyczny, niepotrzebujący komentarzy.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Z sejmów.

Tryjest 19 lipca. Organa opozycji włoskiej donoszą, że sejm istrjański zwołany będzie na 29 bm. i że Włosi tym razem go nie zerwą.

Wypadki w Chinach.

Londyn 19 lipca. *Times* donosi z Pekinu pod datą wczorajszą: Rokowania nad rosyjską propozycją w przedmiocie podwyższenia taryf cłowych o 10%, ciągle jeszcze nie postępują naprzód. Anglja bowiem stanowczo sprzeciwia się temu podwyższeniu. Dziś odbyła się w tej sprawie konferencja posłów. Wszyscy, z wyjątkiem posła angielskiego zgodzili się na tę propozycję, wobec tego sprawa znowu nie została załatwiona.

Posłowie zgodzili się na nowy, przedłożony przez Chiny plan amortyzacji odszkodowania chińskiego. W myśl planu tego, Chiny już w r. 1940 spłacą sumę odszkodowania, podczas gdy pierwotnie posłowie dali im termin do roku 1950.

Wojna w Transwaalu.

Londyn 19 lipca. *Times* donosi z Pretorji, że obecnie rozpoczyna się trzecia faza operacyj zimowych, które mają być rozstrzygające.

Londyn 19 lipca. Lord Kitchener donosi: W papierach prezydenta Steina znaleziono między innemi list, pisany do niego przez sekretarza stanu Reitza, który donosi, że rząd transwaalski odbył z Bothą i innymi przywódcami Boerów konferencję, poświęconą obradom nad sytuacją kraju. Na konferencji tej stwierdzono, że wielu Burgerów chce się poddać i że jest wielki brak zapasów i amunicji. Rząd transwaalski nie może się dłużej trzymać i skutkiem tego rozwiązuje się. Możliwość interwencji europejskiej jest wykluczona, dlategoteż rząd transwaalski postanowił prosić o zezwolenie wysłania posła do prezydenta Krügera, aby mu przedstawił okropny, beznadziejny stan kraju.

W razie, gdyby prośba ta została odrzuconą, postanowiono prosić przynajmniej o zawieszenie broni, aby można zwołać zgromadzenia ludowe i usłyszeć opinję ludu co do dalszego zachowania się. List Reitza kończy się gorącą prośbą o zrobienie jakiegoś stanowczego kroku.

Odpowiedź Steina na ten list, datowana jest 15 maja br. Stein stwierdza, że list Reitza napełnił go wielkim bolem. Przeciwny jest czynieniu jakichś ostatecznych kroków, bo zapasy i amunicja jest jeszcze dostateczna i niema powodu tracić nadziei, że Bóg jeszcze dopomoże. Stein wyraża w końcu ubolewanie, że o konferencjach tych nic nie wiedział i że go przedtem nie pytano o radę.

Wyjazd Paderewskiego.

Kraków 19 lipca. Paderewski wczoraj wieczorem wyjechał z Krakowa.

Zgromadzenie ludowe.

Kraków 19 lipca. Partja socjalno-demokratyczna zwołała na poniedziałek do sali rady miejskiej zgromadzenie ludowe, na którem omawiane będzie sprawa ubezpieczeń robotniczych na starość i nieudolność do pracy.

Hakatyzm.

Poznań 19 lipca. W rozmaitych parafiach Prus zachodnich, handlarzom na odpustach żandarmi pokonfiskowali polskie książki do nabożeństwa, zostawiając tylko niemieckie.

Berlin 19 lipca. *Berliner Neueste Nachrichten*, organ Kruppa, żądają, aby żołnierze polscy służyli nie dwa, ale 3 lub 4 lata, aby tem samem skuteczniej germanizować się mogli.

Skutki hakatyzmu.

Poznań 19 lipca. Donoszą tu z Copotów, że w roku bieżącym frekwencja Polaków z Królestwa i Galicji jest minimalna. Przypisują to zeszłorocznym szykanom hakatystycznym.

Wybory.

Poznań 19 lipca. W okręgu Dinsburg Mülheim liczba wyborców uprawnionych do głosowania od czasu ostatnich wyborów w roku 1898 wzrosła o przeszło 13 000. Stosunkowo najwięcej głosów ubyło Polakom wskutek nieustannej emigracji z kraju. Przywódcy centrum w Westfalji dali Polakom pisemne zobowiązanie w sprawie opieki religijnej, aby tylko zapewnić sobie ich pomoc przy wyborach. Wybory rozpisane na 25 lipca p. Czarliński ofiarowaną mu kandydaturę przyjął.

Proces socjalistki.

Poznań 19 lipca. Proces znanej socjalistki Róży Luksemburg, oskarżonej o obrazę ministra Studta, został odroczony.

Panama niemiecka.

Cieplice 19 lipca. Otruła się tu para małżeńska, która przybyła z Drezna. Przyczyną samobójstwa strata całego majątku z powodu krachu banku lipskiego.

Rozruchy w Hiszpanji.

Madryt 19 lipca. W senacie i izbie deputowanych wystosowano do rządu zapytania w sprawie zajść w Saragossie. Ministrowie przedłożyli oficjalne sprawozdania zapewniając, że władze spełniły swój obowiązek. Senat przyjął orędzie królewskie 115 głosami przeciw 54. Izba deputowanych odroczyła się, po przyjęciu orędzia 168 głosami przeciw 68. W ciągu dyskusji prezydent ministrów Sagasta bronił polityki rządu i przyrzekał, że rząd starać się będzie rozwiązać kwestję socjalną na podstawie porozumienia między kapitałem i pracą.

W sprawach religijnych rząd ściśle przestrzegać będzie ustaw obowiązkowych.

Saragossa 19 lipca. Demonstranci przeciągali grupami po ulicach i obrzucili kamieniami pałac biskupi oraz seminarjum duchowne. Gdy wystąpiła policja, przyjęto ją również kamieniami. Kilka osób jest rannych, między niemi kobiety.

Biskup w Saragossie zarządził zastanowienie wszelkich ceremonij religijnych.

Zamach na konsula.

Londyn 19 lipca. Biuro Reitera donosi z Volparciso: Przedwczoraj w nocy napadnięty został generalny konsul w Ekwadorze Aria-Sancher. Strzelano do niego kilkakrotnie, ale strzały chybiły. Następnie sprawcy udali się do jego pomieszkania i tam go zasztyletowali, nadto obcięli mu uszy. Sprawcami są prawdopodobnie przeciwnicy obecnego rządu ekwadorskiego. Kilka osób podejrzanych o ten czyn aresztowano.

Pożar lasu.

Zgorzelice 19 lipca. W lasach koło Neuhammer wybuchł pożar i zniszczył przeszło 2.000 morgów stuletniego drzewostanu. Największą szkodę ponosi skarb państwowy. gdyż pożar zniszczył przeszło 1.500 morgów lasu państwowego.

Nowy kabel.

Rjeka 19 lipca. W tych dniach rozpocznie się budowa podziemnego kablu telegraficznego między Rjeką a Ankoną. Udział Węgier w tej budowie wynosi 6 miljonów koron.

Strejki.

Bastia 19 lipca. Cała służba na kolejach korsykańskich rozpoczęła wczoraj strejk. Domaga się podwyższenia płac. Pociągi nie kursują.

Katastrofa kolejowa.

Maldeuten 19 lipca. Pociąg mięszany, który przybył tu o godz. 6 z Altenstein, wykoleił się na dworcu. Lokomotywa i pięć wagonów zdruzgotanych do szczętu. Maszynista i palacz ponieśli śmierć na miejscu. Z podróżnych nikt nie poniósł szwanku.

Eksplozja gazów.

Dux 19 lipca. Wczoraj wieczorem eksplodowały gazy w szybie Ludwika. Trzech robotników jest zabitych, dwóch ciężko rannych.

Gdańsk 19 lipca. Tutejsze dzienniki donoszą, iż cesarz Franciszek Józef weźmie udział w manewrach miemieckich w okolicy Gdańska.

Londyn 19 lipca. Lord Russel skazany został za dwużeństwo na trzy miesiące aresztu.

Berlin 19 lipca. Do *Germanii* donoszą z Petersburga, że rząd rosyjski stara się o rewizję traktatu berlińskiego na korzyść Bułgarji.

Szegedyn 19 lipca. Na miejskim placu młocarni zboża pożar wczoraj wieczorem zniszczył kompletnie zbiory słomy 30 rolników. O godz. 2-giej w nocy ogień szerzył się jeszcze. Także w tutejszej fabryce lnu wszczął się wczoraj wieczorem pożar i zniszczył przeszło 400 cent. metrycznych lnu.

Ostatnie wiadomości.

Losowanie premij z fundacji im. Ponińskiego. W odbytem dziś w „Skale" losowaniu premij rzemieślniczych z fundacji Ponińskiego, wyciągnęli losy: 1) p. Józef Romano, czeladnik ciesielski we Lwowie (1.600 k.);

2) p. Franciszek Szargot, czeladnik szewski we Lwowie (1340);

3) p. Michał Krupa, czeladnik piekarski we Lwowie (1972);

4) P. Marceli Lenartowwicz, czeladnik piekarski we Lwowie (804).

ZE ŚWIATA

Porwanie księżniczki. Trybunał kasacyjny senatu rosyjskiego, rozpatrywał w tych dniach bardzo interesującą sprawę. W jednej ze znaczniejszych wsi gub. kutajskiej, mieszkali bogaci książęstwo Cułukidzowie z młodziutką, urodziwą córką, Marją. Dom ich nawiedzali często liczni zalotnicy, lecz księżniczka wszystkich darzyła jedynie... koszami. Wreszcie przybył tam młody i przystojny człowiek tegoż samego nazwiska, Konstanty ks. Cułukidze. Księżniczka okazywała mu przychylność, lecz rodzice nie zgodzili się na ich związek, uważając partję za nieodpowiednią. Mimo to zakochani potrafili widywać się i pisywać do siebie. Pewnego wreszcie dnia Konstanty Cułuki ze zaprosił do siebie na bal licznych sąsiadów, w których liczbie był również ks. Cułukidze z żoną i córką. Kiedy goście tańczyli ks. Konstanty nienacka podbiegł do księżniczki Marji, chwycił ją na ręce i, zanim zdumieni widzowie mogli zdać sobie sprawę, dopadł oczekującej przed gankiem karety i cwałem odjechał z porwaną. Pogoń okazała się daremną. Dopiero policja wskutek skargi ojca porwanej, wykryła miejsce pobytu zakochanych.

Na badaniu przedwstępnem, księżniczka Marja ze łzami w oczach błagała, aby nie robiono żadnej krzywdy jej kochankowi, wyrażając jednocześnie życzenie nie wracania więcej do domu. Gdy statek, wiozący zbiegów do domu, dobił do lądu, księżniczka nie chciała opuścić pokładu i wyszła dopiero na przystań wówczas, gdy zaręczono jej, iż księciu żadna odpowiedzialność nie zagraża. Kiedy jednak oczekujący na przystani rodzice odzyskali córkę, stary książę niezwłocznie wystąpił powtórnie do prokuratora ze skargą, w której domagał się pociągnięcia ks. Konstantego do odpowiedzialności sądowej, skutkiem czego młodego księcia władza sądowa kazała niezwłocznie aresztować. W toku śledztwa pierwiastkowego ks. Marja zmieniła pierwotne zeznanie, twierdząc, że książę gwałtem i wbrew jej woli dokonał jej porwania, że starała się przez czas cały pobytu z nim, uwolnić się z rąk jego.

Sąd okręgowy wobec wręcz sprzecznych zeznań księżniczki, uznał ks. Konstantego winnym jedynie przestępstwa i skazał go na pół roku więzienia. W motywach swoich sąd okręgowy zaznaczył, iż zeznania świadków, dane przed powrotem księżniczki Marji do domu rodziców, bardziej zasługują na wiarę, aniżeli zeznania późniejsze. Od wyroku tego stary książę Cułukidze odwołał się do tyfliskiej izby sądowej. Na posiedzeniu izby, księżniczka, obecnie Mdiwaniowa, uporczywie twierdziła, iż książę porwał ją gwałtem, pomimo jej woli i oporu. Wobec podobnego zeznania izba sądowa uznała Konstantego ks. Cułukidzego winnym i skazała go na ciężkie roboty z pozbawieniem praw stanu. Od wyroku izby skazany założył kasację do senatu, który, po wysłuchaniu wniosku pomocnika naczelnego prokuratora senatu, wyrok tyfliskiej izby sądowej uchylił, poruczywszy jej powtórne rozpoznanie sprawy w innym komplecie.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 10 lipca.

(*fr.*) Znów mieliśmy zwyżkę, chociaż obrotów było niewiele. Z targów niemieckich również nadchodziły dziś pomyślniejsze doniesienia. Bankructwa nie było i dziś żadnego, gotówka jest tania, a w Berlinie spadł eskont prywatny na $2^3/_8$%. Różowe nadzieje robią sobie niemieckie sfery giełdowe z powodu strejku robotników w amerykańskich fabrykach żelaza i stali.

Te fabryki bowiem stanowiły dla niemieckiego przemysłu żelaznego od pewnego czasu bardzo niewygodną konkurencję, jeżeli więc staną one na kilka miesięcy, w takim razie powinno zwiększyć się pole zbytu fabryk niemieckich. Tak kombinują sobie w Niemczech i na tej podstawie wytwarzają korzystniejszą tendencję giełdową.

Tymczasem depesze amerykańskie donoszą o rozszerzeniu się strejku, liczba strejkujących wynosić ma już z górą 100.000, a o możliwości pokojowego załatwienia sporu między trustem Morgana a robotnikami, na razie nie ma i mowy. Morgan miał oświadczyć, że nie ustąpi, choćby mu przyszło i 50.000 robotników z Europy sprowadzić.

— **Wiedeń** 19 lipca (*Giełda zbożowa*) Kurs w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 8·21 do 8·22, na wiosnę od —·— do —·—; żyto na jesień od 7·14 do 7·15, na wiosnę od —·— do —·—; kukurydza na czerwiec-lipiec od —.— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·54 do 5·55, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·70 do 5·71; owies na jesień od 5·38 do 5·39, na wiosnę od 6·65 do 6·66 rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 13·35 do 13·45, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Usposobienie spokojne.

— **Budapeszt** 19 lipca. (*Giełda zbożowa*). (Kurs w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 8 — do 8·01; żyto na październik od 6·75 do 6·76; owies na październik od 6·33 do 6·34; kukurydza na lipiec od 5·26 do 5·27, na sierpień od 5·32 do 5·33, na maj (1902) od 5·08 do 5·09; rzepak na sierpień od 12·80 do 12·90. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Usposobienie spokojne

Wiedeń 19 lipca. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·50, Renta majowa 99·10, Węg. renta koronowa 93·05, Akcje austr. zakł. kred. 632·50, Akcje węg. zakł. kred. 641·—. Akcje Anglobanku 272·—, Akcje Unionbanku 542·—, Akcje Bankvereinu 447·—, Akcje Länderbanku 404·50, Akcje kolei państw. 638·—, Lombardy 92·—, Akcje kolei Elbethal 484·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 424·—, Akcje Rima Muranji 446·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.600, Losy tureckie 101·—, Ruble 253·—.

Berlin 19 lipca. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 199·90, Tow. dyskontowe 173·50.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

Ruski teatr narodowy pod dyrekcją dra J. Hryniewieckiego.

W piątek 19 lipca o godz. 7½ wieczorem.

Ne chody Hryciu na weczernyci

Obraz na tle historycznem ze śpiewami i tańca w 5 aktach dra Aleksandra i M. Staryckiego.

O S O B Y:

Maksym Szuraj	p. Gembicki
Katarzyna	pni Osypowiczowa
Marusia	pna Słobodówna
Halina Szeniowa	pni Rubczakowa
Choma	p. Podwysocki
Hryćko	p. Rubczak
Daryna	pna Gembicka
Potap	p. Twardyjewicz
Dmytro	p. Stadnik
Odarka	pna Sirkówna
Fesia	pna Krawczukówna
Horpyna	pna Leweneć
Kalyna	pna Malewiczówna
Gospodyni na wieczornicach	pni Steczyńska

Rzecz dzieje się na Ukrainie w połowie XVI stulecia.

Przyjechali do Lwowa

dnia 19 lipca 1901 r.

HOTEL GEORGE. A. Mańkowski z Jekaterynosławia. K. Zwoliński z Jekelewu. A. Schwarz z Budapesztu. G. Anhauch z Suczawy. Z. Suszycki z Jasła. St. Bukowska z Wołynia. W. Vadasz z Wiednia. J. Pruszyński z Warszawy.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. J. Gedroyć z Mostów małych. A. Borkowska z Warszawy. Dr. T. Rylski z Dublan. J. Ochocki z Buska. R. Pregłowski z Roszniowa. J. Puławski z Podola rosyjskiego. K. Jachimowski z Marzkowic Dr. Kozłowski z Drohobycza. P. Felakowski z Buczacza. Z. Obertyński z Hujcza. T. Łaszcz z Gorlic Dr. Nebenzahl z Sanoka.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

---

(23)

FAŁSZERZ

Powieść w 1 tomie

LEONARDA MERRICKA,

tłómaczyła z angielskiego Z. Hartingh.

Obawy jej odżyły na nowo, tak, że piątego dnia zatelegrafowała do niego na Bury-street, zapraszając go na śniadanie. Naznaczyła w depeszy godzinę drugą, ale o pół do 3 musiała sama siąść do stołu.

Była ogromnie zaniepokojoną, a kiedy w ciągu dnia nie otrzymała od niego żadnego słowa tłómaczenia, postanowiła wieczorem pojechać zobaczyć, co się stało.

W dorożce dręczyło ją przypuszczenie, że może stało się to, co było dla niej najgorszem, mianowicie wyjazd do Oakenhurst; to też doznała wielkiej ulgi, kiedy jej powiedziano, że pan Jardine jest w domu i że nie ma nikogo z gości.

Wpuszczono ją zaraz. Zastała Maurycego, ściągającego rękawiczki; kapelusz i laska leżały na stole.

— Okropnie byłam zaniepokojona o ciebie — odezwała się, wchodząc.

— Tylko co wróciłem do domu i zastałem twoją depeszę — tłómaczył się. — Najmocniej przepraszam, ale to nie moja wina; cały dzień byłem poza domem.

— A w inne dni? — spytała. — Sądziłam, że przypomnisz sobie o mnie?

Wzruszył ramionami.

— Nie byłem w usposobieniu wesołem, zatem wolałem trzymać się z daleka. Dlaczego przyjechałaś tak późno? Coś sobie wyobraziła, że stać się mogło?

— Serdeczne powitanie, nie ma co mówić — uśmiechnęła się. Tysiące przypuszczeń przychodziło mi do głowy, między innemi, że jesteś chory. Teraz spocznę trochę, jeżeli pozwolisz i napiję się czego, jeżeli mi dasz.

Przysunął jej fotel do kominka; ona wyciągnęła rękę po papierosy.

W tejże chwili służący przyniósł Maurycemu na srebrnej tacy drugą depeszę.

Róża wpiła weń oczy z niepokojem.

— Co się stało? — szepnęła.

— Sir Noel zachorował — wyjąkał Maurycy, blednąc. — Żąda mego powrotu.

— Powrotu... — powtórzyła Róża, a w głowie jej powstał odrazu cały chaos myśli: obawa małżeństwa, pragnienie śmierci starego i t. d.

Maurycy zwrócił się do lokaja:

— Zawołaj natychmiast dorożkę!

Potem, spojrzawszy na zegar, zmienił rozkaz:

— Nie, już zapóźno. Nie mogę jechać, dopiero porannym pociągiem. Czy chłopiec z telegrafu czeka?

— Czeka.

Napisał szybko ołówkiem depeszę, zapowiadającą przyjazd pierwszym pociągiem następnego dnia, wyprawił ją, potem rzucił znów okiem na otrzymane wezwanie:

— Obłożnie chory. Pragnę cię widzieć. Wczoraj odbyło się konsyljum. Przyjeżdżaj, jak najprędzej.

Spojrzeli sobie w oczy w wymownem milczeniu.

— Żąda mego przyjazdu, muszę wracać — szepnął Maurycy gorączkowo.

Nie mogła mu się sprzeciwiać. Okoliczności zwyciężyły ją. Chciała wyrazić nadzieję, że może powróci niezadługo, kiedy nagle przerwano jej znowu.

Ktoś zastukał do drzwi i nie czekając odpowiedzi, mężczyzna, widocznie przyjmowany w domu poufale, wszedł szybkim krokiem do gabinetu. Nie spostrzegł Róży, aż dopiero, kiedy się znalazł na środku pokoju. Cofnął się o krok w tył, przepraszając.

— Wybacz Jardine. Widziałem cię powracającego do domu, myślałem więc, że cię zastanę samego.

— Nic nie szkodzi — odparł gospodarz. Jak się masz? Pozwól, że cię przedstawię pani Fleming. Kapitan Boulger — mistress Fleming.

— Przywiozłam właśnie panu Jardine niedobrą wiadomość — rzekła Róża, odzyskując pewność siebie. — Sir Noel zachorował niebezpiecznie.

ROZDZIAŁ X.

Fred Boulger wymyślił jakiś pretekst, aby się szybko wycofać, ale Róża musiała dla zachowania pozorów, odejść jednocześnie, a przy pożegnaniu zdążyła tylko rzec:

— Nie omieszkaj pan dać mi znać zaraz, jak zastaniesz swego ojca.

Była mocno zaniepokojoną przypuszczeniami, jakie mogły zrodzić się w umyśle kapitana, choć Maurycy, przedstawiając ją według wszelkich form, uczynił, co mógł, aby im zapobiedz.

Maurycy cały pochłonięty był myślą o chorobie sir Noela i powrotem swym do Croft-Court, gdzie chcąc niechcąc musiał spotkać Helenę.

Nazajutrz, przybywszy na miejsce, dowiedział się, że starzec zapadł ciężko na zapalenie płuc.

— Jaśnie pan rozchorował się w piątek, nazajutrz po bytności w Wielscote — objaśnił zaufany kamerdener Kope. Dr. Sanders twierdzi, że musiał się wtedy zaziębić, choć dzień był bardzo ciepły i pogodny, jak na tę porę roku.

— Jacy doktorzy zostali wezwani na konsyljum? — pytał gorączkowo Maurycy. I co mówią?

— Sir David Parry... robi nadzieję, mówiąc, że organizm silny. Właśnie widziałem się z dozorczynią, która mówiła, że sir Noel dobrze spędził noc i śpi spokojnie.

Upłynęło dobre pół godziny, zanim chory, przebudziwszy się, zawezwał Maurycego do siebie. Dozorczyni wycofała się dyskrotnie z pokoju, zostawiając ich samych.

— Bardzom się zmartwił, ojcze, dowiedziawszy się o twojej chorobie — rzekł Maurycy, przystępując do łóżka. Ale mnie pocieszają, że wkrótce zdrów będziesz, co daj Boże najprędzej.

Sir Noel smutnie pokiwał głową. Uśmiech, który rozjaśnił twarz na widok syna, znikł prędko; był bladym i nader osłabionym. W olbrzymiem staroświeckiem łożu wydawał się bardziej jeszcze nikłym i jakby skurczonym.

— Być może.. rzekł słabym, przerywanym głosem — być może... Nie wiem.. Poczciwy jesteś, żeś przyjechał zaraz... Myślałem ciągle o tobie... Rozstaliśmy się chłodno... Żałowałem tego bardzo...

— To była moja wina... całkiem moja wina... upewnił gorąco Maurycy. Żal i wyrzuty odczywam ja przedewszystkiem. Nie myśl więcej o tem, drogi ojcze. Czemuś wcześniej nie zatelegrafował po mnie?

— Nie chciałem ci się naprzykrzać. Wiedziałem, że się bawisz w mieście...

— Ani mi w głowie. Byłbym przyjechał zaraz, nocą, ale już nie było pociągu.

— Tak, bo wysłałem depeszę bardzo późno. Mówię ci, że myślałem ciągle o tobie... zwłaszcza zeszłej nocy... Dozorczyni przyszła do mnie i spytała, czy nie potrzebuję czego. Zauważyłeś tę niewiastę? Lubię ją... jest bardzo staranna... również i ta, która we dnie dyżuruje przy mnie... Czyta bardzo dobrze. Zdziwiłbyś się, kogo ona już nie doglądała w chorobie, choć taka młoda... Muszę ci kiedyś opowiedzieć jaki szczególny wypadek miała z morfinistą... Ale to niema nic do rzeczy.. Co ja chciałem powiedzieć? A już wiem... Otóż przyszła do mnie i zapytała, czy nie potrzebuję czego, odpowiedziałem, że chcę telegraficznego blankietu i przyniosła mi go zaraz. Zostaniesz Filipie, teraz, kiedyś już przyjechał? dodał proszącym głosem, przerwanym suchym, uciążliwym atakiem kaszlu.

(*Ciąg dalszy nast.*).

7

W pogoni za mężem.

Romans nowoczesny.

(Przekład z francuskiego.)

— W każdym razie był moim bratem i te osiemnaście lat nieporozumienia nie zatrą czterdziestu lat braterskiej miłości.

— Piękną była ta miłość braterska! Opuścił nas wówczas, gdy najwięcej potrzebowaliśmy jego opieki.

— Wiesz dobrze, jakiego Gaston był niezłomnego charakteru i jak nie przebaczał uraz wyrządzonych sobie.

— Ani tych, do których poczuwał się względem innych! Twój brat postępował z nami niegodnie, a zwłaszcza względem Ani, która mu nic złego nie zrobiła. Czy nie powinien w testamencie pamiętać o niej?

— Kto wie — może pamiętał.

— Rébénacq powiedziałby to już! Rébénacq, notarjusz, przyjaciel i doradca twego brata, kierownik wszystkich jego interesów, jeżeli nic nie wspomina, to znaczy, że niema się czego spodziewać i że żadnej o nas nie ma wzmianki w testamencie.

— A jednak w mojem imieniu kazał rozesłać zaproszenia na pogrzeb...

— Nie wiem jakby to wyglądało, gdyby rozesłał zaproszenia w imieniu „syna" twego brata? Wyłączają nas od spadku, ale nie mogą wykreślać z rodziny i dla względów przyzwoitości używają twojego nazwiska, gdzie potrzeba. Pięknie byłoby, gdyby rozesłano zaproszenia w imieniu pana Walentego Sixta, kapitana dragonów, syna naturalnego nieboszczyka, a co gorzej, nieuprawnionego... Jeżeli w swojej głowie zawróconej nadziejami uroiłeś sobie, że będziesz spadkobiercą twego brata, dlatego, że to twój brat, to oszukałeś się, mój drogi, jeszcze raz w życiu! Zresztą, podczas zatargów, jakie z nim miałeś, uprzedził cię, żebyś niczego od niego nie żądał i niczego nie oczekiwał. Możesz być spokojnym — dotrzymał słowa! Założyłabym się, że w ręku Rébénacqua pozostaje testament na korzyść Sixta...

— Dlaczegóżby Rébénacq nie wspomniał o tem?

— Dlatego, żebyś przyjechał na pogrzeb.

— Czyż nie pojechałbym, gdybym nawet był pewny naszej krzywdy?

— Więc chcesz jechać na pogrzeb?

— Bez wątpienia!

Barnaba, oddawszy depeszę, wszedł do kuchni, a nie mając żadnego zajęcia, podsłuchiwał od niechcenia pod drzwiami. Pani Barincq przerwała na chwilę rozmowę i zajrzała do kuchni, by wydać rozkazy Barnabie.

— Przygotuj szklanki, tacę, utrzymuj ogień bez ustanku i pamiętaj, że czekolada musi być podaną przed północą. Powróciwszy do halli, nakazała mężowi przejść do jadalnego pokoju, skąd rozmowa ich nie mogła być słyszaną w kuchni.

— Co za szaleństwo wybierać się na ten pogrzeb!

— Ależ to rzecz zupełnie naturalna.

— Naturalna? jechać na pogrzeb człowieka, z którym od ośmnastu lat zerwane były wszelkie stosunki, który nie dawał nam znaku życia o sobie, który wiedział, w jakim jesteśmy niedostatku, a sam rozporządzał pięćdziesięciu tysiącami franków rocznej renty. Nie! nie! i jeszcze raz nie!

— Nie możesz jednak zaprzeczać, że był moim bratem i że kochaliśmy się serdecznie w młodości. Z chwilą jego śmierci zapominam o nieporozumieniu, które nas rozdzieliło i boleśnie odczuwam stratę mego jedynego brata. Nie był on twoim bratem, pojmuję więc, że mówisz o nim obojętnie, ale nie złorzecz mu i pozwól mi go opłakiwać.

— Płacz wiele ci się podoba, lecz ukryj łzy przed nami i nie zatruwaj naszej dziś zabawy.

— Nie będę jej zatruwał, bo wyjadę.

— Radabym wiedzieć, jak i za co?... Skądże weźmiesz pieniędzy na drogę. Uprzedzam cię, że pozostało mi tylko piętnaście franków, a i te należą się Barnabie. Zresztą, gdybyś wyjechał, któż tu będzie grał i zachęcał do tańca?

— Jakto? więc będą tańczyć?

(Ciąg d. nast.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg (pośp. / osob.) przych. o godz.	
12·15	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
7·45	Janowa
8·00	Tarnopola (Brodów)
8·10	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
8·15	Sokala i Rawy ruskiej
8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
12·55	Stanisławowa (Kórdemezö, Potutor, Chodorowa)
12·55	Janowa
1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·35	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów
5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia
	Sokala, Bełza, Lubaczowa, Rawy ruskiej
6·00	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
9·00	Janowa (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Kórdemezö
9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 31 września)
9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska, Rozwadowa, Sanoka, Przemyśla
10·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
10·50	Ławocznego, Stryja, Chyrowa, Kałusza, Sambora

(na dworzec „Podzamcze")

3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociąg (pośp. / osob.) odchodzą o godz.	
11·45	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
6·10	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
6·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
6·30	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
8·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
9·15	Janowa
9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
10·20	Sokala, Bełza, Lubaczowa, Rawy ruskiej
10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
3·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Kórdemezö
2·55	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, i Chyrowa
3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora, i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
3·36	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
3·30	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
	Sambora, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
6·10	Stanisławowa
6·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Mezö-Laborcza, Pesztu, Chyrowa
6·20	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Kałusza
7·10	Tarnopola i Brodów
7·35	Sokala i Rawy ruskiej
7·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
10·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
10·30	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu
11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Rozwadowa via Dembica, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk

(z dworca „Podzamcze")

6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
8·43	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec
2·08	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
7·32	Tarnopola i Brodów
11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

L. 4340/1 prez.

KONKURS.

Przy Magistracie stoł. król. m. **Krakowa** są do obsadzenia dwie posady inspektorów budownictwa w IX. klasie rangi, z płacą roczną po 2800 koron, dodatkiem kwaterowym po 600 koron, oraz prawem do dwóch pięcioleci po 200 kor.

Obok warunków ogólnych jak przynależność tutejszo-krajowa, dobre imię i wiek poniżej 40 lat, wymaga się od kandydatów dowodów odbytych nauk politechnicznych na wydziale budownictwa (architektury), świadectw złożonych dwóch egzaminów rządowych i wykazania się kilkoletnią praktyką w budownictwie.

Nadmienia się, że urzędnikom budownictwa miejskiego nie wolno wyrabiać prywatnie planów, które podlegają zatwierdzeniu Magistratu krakowskiego, a więc planów na wszelkie budowle w Krakowie.

Plany przeznaczone poza Kraków, mogą urzędnicy budownictwa miejskiego wyrabiać prywatnie w godzinach nieurzędowych z wiedzą i za zezwoleniem Prezydenta miasta w każdym szczególnym wypadku.

Podania o wymienione posady przy dołączeniu metryki, świadectw ze złożonych egzaminów i dotychczasowej pracy, wnosić należy do Prezydjum Magistratu najpóźniej do dnia **15 sierpnia 1901 r.**

O ile kandydaci pozostają obecnie w służbie państwowej albo autonomicznej, uczynić to powinni za pośrednictwem swoich przełożonych władz.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa

dnia 8 Lipca 1901. 750

Friedlein.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański — Właściciele i Wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. — Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem S. Piotrowskiego.